



7 od sta w Delaware, Maryland, Massachusetts, New Hampshire, New Jersey, Pensylwanii, Vermont i zachodniej Virginii.

W stanach na polę jeszcze dzikich, mało zaludnionych, jest stopa procentowa stosunkowo wysoka. W starych zaś stanach Nowej Anglii, gdzie handel jest już rozwinięty i daleko większy aniżeli w stanach zachodnich Niemiec i monarchii austro-węgierskiej, wynosi maximum stopy procentowej 6 do 7 od sta. Ograniczenie to naszkodziło, jak widać, wcale coraz po tejżej rozwijającemu się handlowi tych stanów; a nas przetrzymuje, wolność lichwiarska, handlu takiego, jak to widzimy, nie stworzyła, ale owsem gniebi go i przytłumia.

Co do kar nakładanych w Ameryce na lichwę — niema innych jak tylko kary pieniężne. Pobieranie wyższych procentów, po nad maximum zakreślone ustawą pociąga za sobą: 1) utratę całego kapitału wraz z abiegłemi procentami w Stanach Arkanzas i Oregon; 2) utratę procentów w bardzo wielu stanach; 3) utratę procentów w wszystkich i kosztów sądownych w Nebraska; 4) stratę całego kapitału w Konektiku i D. laware; 5) utratę 100 prct. z kapitału w Jowa; 6) zapłacenie trzykrotnej nadwyżki umówionych procentów po nad dawzone maximum w Massachusetts; 7) utratę nadwyżki procentów po nad max mam w Indianie, Kanzas, Maryland, Minnesota, Missisipi, Pensylwanii, Vermont, Wirginii i Ohio; 8) 100 dolarów kary albo więzienie w Idaho; 9) 100 dolarów kary i strata nadwyżki procentów nad maximum w Tennessee, w końcu 11) 1000 dolarów kary albo więzienie w Nowym Jorku.

### Sytuacja w Irlandji.

Stosunki irlandzkie zaczynają się coraz gorzej układać. Codziennie ukatany telegraf przynosi wiadomości z wyspy „zielonej“ o grzeńskich nieporządkach i zaburzeniach. Sekretarz stanu Mr. Forster, otrzymawszy 18. bm. wiceozem bardzo niepokojący telegram, odbył z kolegami natychmiast naradę i udał się sam do Dublinia, aby gabinetowi zdać obojętne sprawozdanie o położeniu Irlandji. Miał się w Dublinie porozumieć z wicekrólem i innemi namiestnikami władzami, jakie jest właściwe położenie rzeczy, i co zarządzić należy. Utrzymują powściązanie, że niektórzy urzędnicy w Dublinie znnowu gorąco przemawiali za bezwarunkowym przywróceniem stanu obłężenia. Wedle sprawozdania jednakowoż jakie Mr. Forster przedłożył na radzie gabinetu, położenie Irlandji nie jest jeszcze tak groźne, aby wymagało zaprowadzenia stanu obłężenia.

W Corku obiegły pogłoski, że wykryto posadki zamierzonego wysadzenia koszar w powietrze, że miano znaleźć dwie beczki prochu na jednym końcu tunelu prowadzącego pod koszarę. Policja jednak wykazała bezzasadność tej pogłoski, przesłuchawszy bowiem władze kolejoowe, przekonała się, że ani prochu nie znalaziono, ani żadnych nie widano indywiduów, którzyby takowe podłożyły mogły. Mimo to jednak koszarę pilną otoczone są strażą.

W Belfast, gdzie zeszłego poniedziałku wydarzyły się groźniejsze zaburzenia, we wtorek zeszłego tygodnia powtórzył się niepokój. Kilka domów zamulowano, a O'Connell'a w świątyni spalono. Policja rozpuściła manifestantów i aresztowała kilku.

Agitacja w kraju prowadzi się energicznie. Członek parlamentu Dillon przedkładał we wtorek na mitingu narodowej ligi w Dublinie i miał przy tej sposobności mówić, w której udzielił na konstytucyjnej komisji krajowej i doradził dzierżawcom, aby się do niej z nieczem nie zwracali. Zgromadzenie powzięło uchwałę, w której obecni zobowiązali się, żadnych spraw przed nią nie wytoczać. W okolicy Londynu pojawiły się plakaty, grożące śmiercią temu, coby powążył się napawać farmę, z której wypędzono oszkarzawca.

Wzywają dalej wszystkich Irlandczyków, aby obok siebie jak jeden mąż stanęli i wyoparli wszystkich władców ziemskich. Właściciel dóbr i hycant zjawiał się w tem miejscu pod osłoną policji, ale hycantja musiała być odłożona, gdyż nikt nie miał odwagi przedłożyć cfrty. Dobra poniszczono okrutnie, i tumali przybrał bardzo grzeczne rozmiary. Pod wieczór odbyło się zgromadzenie, ku uczczeniu agitatorów, któryzy hycantja przeszła, a przy tej sposobności namietano wyświeślaną mowę.

Z Danganon telegrafują, że we wtorek wieczór tłum napadł na kilka policjantów, idących alicą Irish-street do domu, rzucał na nich kamieniami, butelkami, przy czym też kilka strażów padło. Policjanci zaczęli częścią do koszar, częścią do pobliskiego szynku. Tłum otoczył domy, w które się schronili, domagając się wycofania policjantów pod groźbą zniszczenia budynków. W porę zjawił się oddział policji, ustrzyżonej w strzelby, który rozegnał obłągające tłumy prawie bez wystrachu.

W poniedziałek rano kilkunastu ludzi uderzyło na mieszkanie niejakiego Mr. Lawrence w Vristene koło B. lincargy, przyczem dano 8

strzałów w okna, i ciskano kamieniami w mieszkanię. Mr. Lawrence miał jakieś procesy niedawno o fermę. Mr. Lawrence otrzymał zeszłego tygodnia list bezimienny z pogrózkami. Nie przedsięwzięto żadnych aresztowań, tylko Mr. Lawrence udał się o pomoc do policji.

### Odpowiedź Turcji.

Odpowiedź W. Porty na zbiorową notę sreściu mocarstw w sprawie czarnogórskiej, brzmi w dosłownym przekładzie, jak następuje:

„Wys. Porta chcą złożyć oczywisty dowód swojej grzeszności w obec mocarstw, i zgodnie z ich życzeniem jak najprędzej załatwić tę sprawę, zezwała w zasadzie na odstąpienie Dalcigno na rzecz Czarnogóry. Wszelako po stronie Podgorycy i jeziora Skodarskiego będzie linią graniczną owa, która wypadnie przez wytyczenie na miejscu punktów, oznaczonych w traktacie berlińskim.

Wys. Porta jest gotową zawrzeć w tym celu konwencję, i nie waha się ponieść ciężaru, odstepującą całą ważną punkt, centrum handlowe urodzajnego powiatu. Rząd cesarski dały wyłączenie do tego, aby unikać każdego nowego wypadku spornego, a nawet możliwości jakiegokolwiek zawikłania. Jednakowoż aby odstąpienie w mowie będące bez przeszkód i trudności dokonaniem być mogło, koniecznem jest naturalnie przedsięwzięcie o kilka tygodni przaywolonego już, lecz nie wystarczającego 21 dniowego terminu.

Podpisany oznajmia zarazem, iż W. Porta zezwalając na odstąpienie Dalcigno, przedewszystkiem i nieodzownie poczwała się do obowiązku przestrzegania i obrony wszystkich swych praw, które jako mocarstwo samodzielne posiada, a więc i obowiązku wykluczenia wszelkich rob do obcego pośrednictwa ałożę się mogących lab ułożonych planów.

Gdyby, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, mocarstwa przedsięwzięcia powyższego nie przyjęły, gdyby miały, iż koniecznem jest przedsięwzięcie pewnych kroków skierowanych ku temu, aby umocnić Czarnogórze zajęcie miasta Dulcigno przemocą, naówczas rząd cesarski ujrzałby się w niemożności uznania tych środków, któreby w jakiegokolwiek bądź formie bez jego przyzwolenia ażyte być musiały.

Proszę przyjąć etc.

Abbedin.

Trzy tygodniowy termin ubiega właśnie dzisiaj. Mocarstwa nie odpowiedziały jeszcze na tę notę, ale nie ulega wątpliwości, że na to przedłożenie przystaną.

### Kronika miejscowa i zamiejsowa.

Dnia 24. sierpnia.

Kolej Karola Ludwika zniżyła dla deputacyi powiatowych udających się do Lwowa na przywitanie cesarza, jakoteż dla tych, którzy się wykazają zaproszeniem Wyższemu sądownemu o połowę cen jazdy pierwszej i drugą klasą, a dla włódcian takich do deputacyi wydawane będą bilety trzeciej klasy po cenach ustanowionych dla wojska. Dyrekcja pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei zezwala upoważnia naczelników stacyi do wydawania biletów I. i II. klasy legitymowanym korporacjom i deputacjom za 1/2 ceny jazdy ważne do 20. września. Reprezentacje powiatowe w obrębie kolei otrzymują po trzy bilety III. klasy do wolei jazdy tam i napowrót ważne do 20. września. Toż samo tyczy się kolei Dnieprzańskiej i Tarnowsko-Ludubowskiej. Kolej Lwowski-Czerwiowiecka upoważnia naczelników stacyi ażeby tym członkom reprezentacyi powiatowych i deputacyi miejscowych, którzy się jako tacy poświadczaniem ośnoednego prezesa Rady powiatowej, względnie burmistrza wylegitymują, tudzież tym panom, którzy okazą zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystościach przyjęcia cesarza wystawione przez galicyjski Wydział krajowy wystawiali stosownie do ich życzenia karty I. lub II. klasy na jazdę do Lwowa i napowrót, ważne na czas od 25. sierpnia do 20. września, za epistą jednej trzeciej części takoy. Nadto należy prezesom wszystkich reprezentacyi powiatowych, których deputacje z naszej kolei korzystają będa, dać do dyspozycji trzy wolei bilety trzeciej klasy na jazdę do Lwowa i napowrót, ważne przez czas powyżej wskazany. Zarazem mają naczelnicy stacyi prosić tych podróźnych, którzy chcą nżywać wagonów I. klasy, ażeby w razie jeidby przy którym z podługów zabrakło wagonów klasy I. zechcieli nżyć wagonów klasy II. naturalnie za zniżeniem biletami klasy II.

Wysze komedy w galicyjskich manowrach spoczywać będą w ręku feldmarszałków-perenczników: br. Litgelhofena, br. Bienertha, br. Döpfiera, br. Degenfeld-Schonburga, ka. Ludwika Władysławskiego i Salomona Friedberga.

W tych dniach doniesiliśmy, że p. Welner skomponował na przyjazd cesarza marsz tryumfalny. Kompozytor uprasza nas o wzmiaknięcie, że marsz ten wyjdzie wkrótce z druku nakładem księgarni Sey-

fartha i Czapkowskiego p. t. „Maras cesarza Franciszka Józefa“, i że będzie grany przez muzyki wojskowe pułków Ringelheim i Gondrecourt.

Pomędzy aresztowanymi w Wiedniu za zamiar rozszerzenia piam przedwroczyściolom cesarskim, które niemieckie dzienniki nazywają „höchst-hochverhätlich“ znajduje się także Polak Mikiewicz, znany z krakowskiego procesu socjalistów.

Unieszczona przedtem w ratunek szkoła etatowa męska im. Piramowicza została przeniesiona do domu Lwakowskich w rynku nr. 10 obok kamienicy arcybiskupiej. Wpisy uczniów do tej szkoły odbędą się w dnach: 29, 30, i 31. b. m. od 8. do 12. przed południem a od 3. do 5. po południu.

Chór męski Towarzystwa muzycznego krząta się żywo około serenady, która ma być odpiewaną podczas pochodu z pochodniami. Prowincjonalne Towarzystwa śpiewacze zgłosiły bardzo poważną liczbę uczestników. Słowaczy z prowincji otrzymują bezpłatnie bilety jazdy a we Lwowie zostaną ulokowani bezpłatnie w prywatnych pomieszkaniach i w lokalnościach Towarzystwa muzycznego. Władze wojskowe wypożyczyły dla przyjeżdżających śpiewaków 200 stenników, tyleż koołów i 400 przesłoderał. Lwowski chór zamierza także kolegów z prowincji ugodzić wspólnym obiadem.

Do Muzeum przem. miejsk. nadesłano na czasową wystawę następujące przedmioty: 1. Kapa z kościoła OO. Franciszkańców suto haftowana złotem, zabytek z 14go stulecia, a jak podanie nieście jest to relikwia po błogost. Jakóbje Strzenie wywołonem w r. 1822 na arcybiskupstwo halickie. 2. Ornament z kościoła OO. Bernardynów z czasów króla Sobieskiego również bogato haftem złotym ozdobiony. 3. Dwa ornaty z pięknym haftem ze złota, srebra i jedwabiu, wykonane przez P. Deputowiczową, znaną ze swej grzeszności, rutynowaną hafciarzka we Lwowie. — Wspomniane okazy tak ze względu charakterystyki czasu jako też technicznego wykończenia zasługują ze wazech miar na uwagę.

Czytamy w Czasie: „Donosiliśmy w swoim czasie, że prof. Luszczkiewicz z polecenia Akademii umiejętności wybiera się w podróż nankową do Sandomierza, Koprzywnicy, Opatowa i t. p., dla zbadaania tamtejszych pomników romańskich — wiadomość tę powtórzyły wszystkie niemal piama warszawskie. Dowiadujemy się teraz, że profesor Luszczkiewicz, który tam od początku b. m. wyjechał, już od pierwszej chwili pobytu w Sandomierzu, gdzie badał i mierzył kościoł św. Jakóba za miastem położony, podejrzany jako szent wojskowy austriacki, strzeżony był pilnie przez straż ziemską i żandarmerję. Gdziekolwiek udał się towarzyszyli mu oni z daleka. Niepomogło prof. Luszczkiewiczowi przedstawienie się natychmiastowe naczelnikowi powiatu, który na prace badawcze dozwolił, gdyż opieka nie ustawała, co więcej gdy nasz badacz udał się do Koprzywnicy, miał zaraz wizytę naczelnika powiatu, który pracy się przypatrywał chwilę i nieodstępowało go opiekuńcze oko strażi ziemskiej. Nie na tem koniec, we środę rano kiedy profesor Luszczkiewicz ukończył badania opactwa miał samemu udać się do Opatowa, otrzymał powtórna wizytę pana naczelnika tym razem z rozkazem telegraficznym od gubernatora radomskiego, w którym polecono mu odbyć u prof. Luszczkiewicza rewizję, papiery jego zabrać a zapewne zabronić mu pobytu. Pan naczelnik miał złożyć o rzec do przejrzenia notat rysunkowych i zasądził słowa, że dalszych prac prof. Luszczkiewicz nie będzie prowadził, dopóki nie otrzyma o sobiego pozwolenia gubernatora. Dobrze poinformowani dodają, że gubernator oparł się aż o ministra spraw wewnętrznych. Opucniwszy Koprzywnicę do celu odpoynicy ma dworzec znanego obywatela poddałego Austrii, p. Luszczkiewicz pomimo dnia słowa naczelnikowi sprowadził osobą swą żandarmerję i straż ziemską do wai, która rozkazowała wawazy się u wójta, spisywała protokoły z kim on rozmawia i co każdą chwilę robił. To stało się tak nieznośnem, że opuścił Królestwo cieżając się że wśród podróży mógł uratować szczegółowe studja nad kilkoma zabytkami. Profesor Luszczkiewicz, jako reprezentant ciała naukowego dobrze zrobił, że oosobicie nie starał się o pozwolenie na gubernatora; na dręgi raz jednak Akademia umiejętności będzie prawdopodobnie musiała na drodze dyplomatycznej wyrobić pozwolenie do badań naukowych.

Wiadomości polityczne z d. 23. sierpnia.

Pani H. J. skradziono z pomieszkania pod l. 14 przy ulicy Smoczej złoty zegarek w jednej kopercie bez szkliska ze złotym łańcuszkiem.

Straż policyjna przytrzymała Pinkasa Grossmanna posiadającego o zbrodnię sprzezwierzenia i znalazła przy nim 3 kartki galicyjskiego Banku kredytowego, a mianowicie: jedną nr. 10327 na zastawione za 30 zł. 6 kubków, jedną nr. 9362 na zastawione za 80 zł. solniczkę, enklenczkę, 6 kubków, 3 lyaiki i 2 grabki ze srebra i jedną nr. 10772 na zastawione za 40 zł. 3 grabki, 3 lyaiki i 6 kubków ze srebra.

Wieżień Choleđ Dmytro ródem z Rzepniowa powiatu Złoczowskiego 24 lat liczący zarobak, za zbrodnię podpalenia na 10 lat ciężkiego więzienia skazany, zbiegł z tutejszego domu karnego.

Złożono w policji 35 sztuk baranich skórek znalezionych na ul. Lyszakowskiej.

(4) Podhajce 20. sierpnia. Na dniu 16. b. m. odbyło się posiedzenie tutejszej Rady powiatowej. Dla powitania cesarza wybrano deputację, w której skład weszli: zastępca marszałka Kazimierz Zaremba, obywatela ziemskie Franciszek Janowski, Aleksander Wartaniewicz, proboszcz Gr. Dymitr Hanzar i właścianin Fed Sodomora; do deputacji tej we Lwowie przyłączy się nadto członkowie Rady Emil Torosiewicz i Wincenty Podlewski. Na posiedzeniu tem n hwalila Rada jednomyślnie wystosować do p. ministra skarbu następującą petycję:

„Ekscelencjo! Goraz bliższą jest chwila, w której na kraj nasz może spaść klęska niesprawiedliwego podwyższenia i niesusznego rozłożenia podatku w razie, gdyby się utrzymały wnioski organów ministerstwa skarbu przedłożone w czerwcu b. r. komisji centralnej o taryfach klasyfikacyjnych i dochodzie gruntowym, oznaczające dla prowincji zachodnich taryfy i dochody zbyt niskie a podwyższenie bardzo znacznie rezultaty operatów naszych komisji krajowych. Przytoczone w sprawozdaniu komisji sejmowej porównanie dochodów zamierzonych we wnioskach rządowych z datami o cenach kupna i o cenach dzierżawnych wskazują, że te dochody byłyby w Galicji w stosunku do tych cen i czynszu znacznie wyższe, niżli w prowincjach zachodnich. Nadto rzezonne wnioski organów ministerstwa skarbu poprzeczają dowolnie wewnątrz kraj naszego stosunki ustanowione przez komisje krajowe, które przecież lepiej znają kraj, niżli owi ludzie, którzy odważyli się zmieniać te stosunki w biurze ministerjalnem, Rada powiatowa podhajcka wnosi prośbę do Waszej Ekscelencji, ażebyż kazal nieswólownie rozpoznać i zmienić należycie wnioski rządowe do komisji centralnej wniesione i czuwał, by nas nie dotknęła tak wielka krzywda w chwili, gdy Wasza Ekscelencja dzierżysz taką ministra skarbu.“

Stosunek zauważył wnioskodawca p. Emil Torosiewicz, iż uchwała w tej mierze w sejmie zapadła, powinna być dla wszystkich Rad powiatowych wskazówką do podjęcia walki wszelkimi środkami, jakimi na drodze legalnej dysponować możemy, domagając się od ministra sprawiedliwego rozkładu ciężarów jest jeszcze dalekiem od wyszukiwania jego stosunku do kraju, jako naszego rodaka, by jednak uczynić zadość wymaganiom przysławia niemieckiego: „Wo keda Klinger ist kein Richter“ za przykładem tutejszej Rady powiatowej pójść i pójść bezwartkiwnie wszystkie rady powiatowe.

Dnia następnego t. j. 17. bm. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej s i tu dla powitania cesarza wybrano deputację, której przewodniczyć będzie JW. ksiądz prałat Korzechka, wkład tejże osi! ka. kanonik Józef Dudykiewicz gr. kat. proboszcz mijsowy, p. Michał Borowski notariusz burmistrz miasta Lzydor Kramarczuk i członkowie Rady Leib Bottenberg i Jakób Welntraub. Wszyscy obrani oświadczyli, że odbędą podróż własnym kosztem, deputacja ta przyjmować będzie cesarza także w Haliczu.

Turka, 20. sierpnia. Na posiedzeniu odbytem dnia 17. b. m. zostali wybrani z Rady powiatowej turezańskiej do delegacji dla powitania cesarza w Krakowie i Lwowie z kurji większych posiadłości p. Albert Strzelecki przez Rady powiatowej i właściciel dóbr, ka. Jan Mikus proboszcz obrz. rzym. kat. z Turki; a kurji miejskiej: Seweryn Brysiewicz pozmistrz z Turki, z kurji wiejskiej: Ihaat Pawlich właścianin z Chaszczowa.

Tarnów 19. sierpnia. Kuratorja Baray św. Kazimierza w Tarnowie, podaje ninijaszco do publicznej wiadomości wynik tegorocznej klasyfikacyi uczniów w liczbie 52 do tego zakładu przyjętych. Po wydaleniu 3 uczniów, otrzymało z porostajych 49 w drugiem półroczu 1879 80 13 świadectwo celującego stopnia, 28 świadectwo pierwszego stopnia, 6 przeznaczono do egzaminu poprawczego, 2 świadectwo drugiego stopnia. Tak pomylony rezultat dopiero pierwszy rok Bursa rezygnacja cieżczy się może, zawiązując takowy głos wleśw swemu kuznowiowi, ka. z zak. OO. Bernardynów Benjennem Leji, który swem niestannem otaczaniem zdlatwy troskliwą opieką a przytem łagodnem, zarazem stanowczem postępowaniem umiał sobie zjednać serca młodociano i tym sposobem nakłaniał młodzież do wytrwałej pracy w zdobywaniu sobie potrzebnych wiadomości. Z drugiej strony zdolał swymi zabiegami i skutecznem staraniem teoż dopieć, aby w tak ciężkim roku nie zbywało teje młodzieży na niczem, co tem trudniej było, o ile, że 4 uczniów bezsatnie, 7 za połowę ustanowionej kwoty, a 28 za opłatą po 6 zł. miesięcznie było przyjętych.

Zaopatrzyć tyle młodzieży, i to w czasie takiej drożyzny zdrowym pokarmem, należystem światłem i ciepłem z miesięcznej kwoty 249 zł., było nader trudnem zadaniem, tem bardziej, że ka. Bengu Leja objawiały objawy obłąkacji kasztora Baray we wrześniu 1879 żadnych naturalnych, jak np. steniaków, grochu, zboża a nawet drzewa nie zastat, podczas gdy w innych latach naturala te do dobrodziejstwa w znacznej ilości składano, tak, że nawet nie było potrzeby takowych kup-wad. Za się ka. kuznowa z zadania powyższego mógł tak pięknym wywiązać, zawiązując to należy ofiarnością szlachetnych dobrodziejów i autonomicznych instytucji, mianowicie Wys. Wydziału krajowego, świętych Rad powiatowych, tarnańskiej Rady miejskiej i kazy oszczędności, również nie można tu

przemleć w spaniałomyślniej szczerobliwosci obywateli wschodniej Galicji, zjadł przez ręce kvestarza Bury także hojne datki płynęły.

Kuratorja poczyniła sobie przy sposobności tej nad nader miły obłówek wyrazić wzmiaknowanym władzom, dobrodziejom i w ogóle wszystkim tym, którzy w jakiegokolwiek sposób przyniesli pomoc Baray, staropolskie „Bóg zapłać“.

Bruckenthal-Choronow (w powiecie rawskim d. 16. sierpnia. Dnia 4. b. m. o godzinie 4. z południa długo wiazęca chmara śnieżno-brudnej barwy, posuwająca się z południowego wschodu, zapowiadala straszliwą katastrofę. Wzrądo w niej bezstannnie jakby w stu kotkach. Walka trwała niedługo. W okamgnieniu serwała się tak straszna burza w połączeniu z ulewą, gradem i piorunami, jakiej od pokoleń nie widziano. Spustoszenia, jakie burza strządziła, są straszne, szkody nieobliczone. W lasach dóbr Bruckenthal-Choronow, Chlewczany, Szlasez, Butyny, Staje, miejscich belskich i najbliższych osiedlonych, kilkadziesiąt tysięcy morgów najcenniejszego drzewostanu, to istne omentaryzko. Obalone drzewa wpatrzywały ogromnemi barykadami wszelką nawet pięsz komunikację. Widok to straszliwy, przerażający. Na rozległych przestrzeniach, kędy stały przedłożone sosny i kilkunastletnie dęby, dziś zupełnie zniszczenie, jakby na polejowskim, gdzieleżenie pozostały tylko oszarpane drzewiny z polamanami gałkami. Właściciele pytani, co poczną z tą ogromną masą połamanych drzew piętrzących się w stertach, milczą rozpaczliwie. Potrzeba kroci, aby uprzętnąć zwaliska, a miliony za mało i wiek człowieczy za krótki, aby na miejscach ich zszleściły się nasze bujne, piękne lasy, reprezentujące niemieckie kapitały. Huzagan, o którym mowa, nie zatrzymał się w lasach, siły jego nie starły się w walce z milionami drzew obłaznych, ale z całą potęgą uderzył na wioski i dwory. We wsiach Bruckenthal-Choronow, Chlewczany, Ostobn, Woronów, Staje, Thelów i tym najbliższych sterczą tylko grazy obalonych budynków. Nie ostaly się najjaśniejsze budowy; kościoł łac. w Bruckenthalu został w fundamentach warazony, a wewnętrzne ołtarze z filarami oszczędnie uszkodzone. Cały budynek znacznie się pochylł, a zrestaurowanie znaczne pociągnie kosztu. Największe ponioł szkody powiat Choronów-Chlewczany, następnie Thelów, Ostobn i Weronów. Lud wiejski płacze, rozpaczka, bo też strasznie go burza dotknęła. Chaty, szopy, stajnie, zbożem napelnione stodoły, słowem całe zagrody i dobytki, owoce pracy i zwojów calorocznych, pochłonęła jedna chwila. Zboża w powalonych stodołach zamokło, ustawicznie słońce niszczy do reszty a siano na łąkach i sенокów w polach odsuskać nie mogą właściciele. Z kilkunastu kół odsuskać się na własnem i najbliższem terytorjum zaledwie jedną. Nie mniej straszny widok na folwarkach i w ogrodach. Imponujące swoje okazałości sędziwe drzewa w ogrodach folwarku Ostobn zdruzgotane w kawałki, a przealiczone aleje lipowe w folwarku choronowskim zgruchotane w drzazgi, smutny i rzewny przedstawiają widok. Nie brakło ofiar w bydli, będącem na paszy w lasach i w stajniach, które uragan powalił. Kilku ludzi poniosło dosyć ciężkie rany. We wsi Butyny wieher porwał pewnego wieśniaka, niósł go wysoko niby gont z dachu, nareszcie uderzył nim tak silnie o drzewo, że biedak na miejscu ducha wyzionął. Trupa znaleziono bez głowy. Dopiero czwartego dnia po pogrzebie odzukanu w lesie głowę nieobozszczyka. Co pozostał nadal, nikt na razie nie bada, ratując co można. Cz zarządzą wysokie c. k. władze również nie wiemy; wierzymy wszakże, że przyjdą z pomocą i spogładamy w przyszłości... z niejaką utrudą.

W Belgii w czasie uroczystości narodowych odbył się pochód tryumfalny, obejmujący epizody z historii Belgii od 18 do 19 wieku. Królowa rodzina przyjeżdżała się pochodowi z balkonu swego pałacu. Dnia 4. b. m. pochód trwał dwie godziny. Węzy tryumfalne były z przepychem urządzone; prezentowały bogactwo Belgii w formie etyetycznej i robity wspaniale wrazenie. Pochód odbywał się w najwzwyżym porządku. Bogactwo kostiumów wywoływało podziw; publiczność przejęta była zapałem i entuzjazmem, kiedy przesuwały się postacie Leopolda I. z austriacką chorągwią i Marji Teresy, zapał był nie do opisania. Pomędzy innymi były wozy fabrykantów broni z Leodium, majków z Antwerpji, praży, przemysłu gorzelnianego, piwarów, sztuk pięknych i przemysłu w ogóle, każda grupa składyła postaci w historycznych kostiumach, wykonanych z całym przepychem średnio-wiecznym; każdej grupie towarzyszyła muzyka, która starodawne pieśni przygrywała. Całe widowisko było wspaniale i niezastarte sprawiło wrazenie.

Ole Bull. W Londynie zmarł sławny akrypek Ole Bull. Urodził się w Bergen w Norwegii 5. lutego 1810. W najwzwyżej już młodocianym okazał wielki talent do muzyki — lecz rodzice i krewal nie przyzwalałi by młodzieniec poświęcił się sztuce. W 18. roku życia wtapil na wydział teologiczny uniwersytetu w Christianii, świątą jednak rychło na się nielaskę władz akademickich, ponieważ studiując teologię, wiczorami dyrygował orkiestrą teatralną. Dla tego też porwał studja i puścił się w podróż artystyczną do Niemiec, a napierw niął się do Kassel, gdzie spozdroził się i bawięcy tamże mistrz symfonia Spohr udzielił mu awej protekcji. Chodne jednak przyjeżdżcie jakiego doznał, zrazilo go do tego stopnia, iż

Ksenia nie dokończyła jeszcze pieśni, gdy nagle Irena porywając się z otomany, zawołała: Dość, dość już Ksenio! Nie kończ na Boga! bo żal me serce rzedzi! Żywo stanęły mi przed oczyma ubiegłe doby szczęśliwej mojej swobody, i porywają mnie gwałtownie ku sobie, jak potok, jak otchłań, jak niebo! Czuję, że się ich pociągowi oprzeć nie zdolam! że... za chwilę swobody, za jeden powiew rodzinnego pola, za jedną nutę gwarów puszczy Mołdawii, jej cienistych wąwozów i modrych strumieni, dałabym... dałabym... Wieczność! Zbawienie!... Cóż więcej dać można? Co? Nie marzę ja o rozkoszy i blasku. Świątność i wesele dawnego bytu zatonęły już bezpowrotnie w topieli czasów i zdarzeń. Lecz dopuść Boże miłosierny! ażebym choć raz jeden przed śmiercią mogła zapłakać na zwaliskach, krwią ojca, matki, braci moich poświęconych! ażebym na miejscu ich przedwczesnego zgonu, uderzyła czołem hołdownie, i wytkła moją rzewną, sierocą modlitwę, za nich, o Boże! i jeszcze za jednego, co padł ofiarą tego samego piorunu, który szczęście moje doczesne rozgromił!

Mówiąc to Irena opuściła się na kolana, twarz rękami zakryła i głośno zapłakała. Zoe i Ksenia płakały także przy niej i modliły się. Niespodzianie, do niezwykle o tak spóźnionej porze nadzieje pana Chamca, przerwało to rzewną i uroczystą scenę.

— Dostojna pani! — rzekł Chamic głosem wzruszonym do Ireny, odwołując ją na stronę. — Przychodzę na małą chwilkę, i to ukradkiem, z obawy żeby się o tem w zamku nie dowiedzano, co mogłoby wystawić na szwank niechybny interes, jaki mnie tu sprwadza. Natura tego interesu wielka i święta. Rzecz idzie o twój honor i o moją uczciwość. Tyczy się więc ona, jak widzisz dostojna pani, nas obojga, jest nam spólną, i jako taka, potrzebuje ciannego przyzmirza naszych usiłowań.

— Gotowam na wszystko, cokolwiekbyście mi poradzili — przemówiła Irena z wylaniem szacunku i wiary.

— Dzięki ci pani za ufność. Niegodnym onej nie byłem i nie będę. Racz mi teraz powiedzieć szczerze, ale tylko szczerze, czy zgodziłabyś się na tajemną ucieczkę z zamku?

— O! nie powahałabym się ani chwili! Lecz, panie Kochany... ja nie wiem prawdziwie... nie rozumiem...

— Rzecz bardzo prosta. Tobie tu pani pozostać nie można i nie należy. Namietność wyuzdana, żadnego względu nieuznająca, grzeszna i haniebna, czyha na ciebie twoją! pokojowi całej twej przyszłości zagraża! Uciekaj!

— Nie traćmyż chwili! — nie traćmy! — rzekła gorączkowo Irena porywając dłoń sędziwego starca. Wszystko zamiarowi! sprzyja. Noc ciemna — zamek uspiomy. Nie dosłyszą — nie dotrząga. Zanim się oparzą, daleko będę, daleko!

— Nie! dostojna pani — ciągnął dalej Chamic. — Pojmuję skwapliwość twoją, ale koniecznem jest, żebyś ją w sobie poskromiła. Ani dziś! ani jutro nawet! Obmyślałem ja gruntownie, jak, kiedy i dokąd uciekać mamy...

— Many? — pytała Irena zdziwiona.

— Nieinaczej! Alboż myślałaś, że cię pani opuszczę? Obiecałem umierającemu przyjacielowi (który był razem i twym najczulszym przyjacielem), że w każdej złej przygodzie znajdziesz mnie zawsze przy sobie, i święcie tej obietnicy dotrzymam! Byłoby to sumieniem, żebym cię puścił samą jedną, na ryzyko ślepego trafu, bez środków, obrony i rady? W kraju obcym każdy manowiec zagadką — a każdy człowiek głuchoniemy. Tamten w obłąd wprowadzi, a ten ani nauczy, ani pomoże. Tyś biedna, za to stary Chamic ma siaki taki kapitalik, i ten na usługi twoje do ostatniego szeląga. Zresztą, konie gotowe, broń przyrządzona, plan ucieczki zdrowo, zdaje się, obmyślany. Zamilcz o niej pani do czasu przed swoimi odaliskami. Język, narzędzieniem zdrady; że zatem robi ten, co ważną tajemnicę cudzemu językowi powierza. Dla obojgowej bądź pani uprzejma, ile ci godność two osobista pozwoli. Nie rozjątraj go. Udawaj nawet... przychylność... wesele — ale w mierze należytej, żeby w nim nie obudzić podejrzania. Pojtrze wypada dwudziesty dziewięty czerwca: dzień apostołów Piotra i Pawła. Będzie ruch wielki w zamku z powodu imienin wojewody. Ruch ten i zamieszanie trwać będą do późnej nocy. Uczy i pijatka, usposobią wszystkich do snu głębokiego...

Rozumiem! rozumiem! — przemówiła Irena z ra-

dośnem wzruszeniem. — O! Boże! daj dożyć tej chwili i pobłogostaw jej!

— Amen! — odpowiedział starzec.

A kiedy odchodził dodał:

— Obaczmy się nie pierwej, aż w noc dwudziestego dziewiętego czerwca. Hasło: „Praytomność! Milczenie! Wiara w Boga!“

Po odejściu pana Chamca, Irena udała wielkie znużenie; kazała rozebrać siebie odaliskom do spoczynku, i zaleciła im żeby to samo uczynili. Gdy pozostała samą, zaniechała przybranej roli obojętności i pokoju, puściwszy wodze wzruszenia, jakiego doznawała; wybiegła z pościeli, stanęła przy otwartem oknie, i owiana balsamicznemi powiewy przestrzeni, pograżyła się całem jestestwem swoim w morzu wspomnień i dum, co jej przeszłość i przyszłość doczesna zalegało. Jakoż uleciała ona duszą z ciannej komnaty, co jej ciało więziła, na przestwór niczem nieokreślonej swobody uczucia. Uleciała w te doby i miejsca, co jej pierwszy usmiech i zę najpiękniejszą widziały; w te miejsca, gdzie żyć zaczęła i żyć przestała niestety! dla marnych złudzeń pokoju, dla znikomych nadziei szczęścia! Na gruzach rodzinnego zamku, na mogile najdroższych sercu istot, spozął dach Ireny z modlitwą swoją i żalem. Potem uniósł się w dal przyszłości, szukając rozwiązania jej ciemnej i złowrożej zagadki. I cóż tam napotkał? Sieroctwo! pustkowie! i samotną mogiłę, bez żyj przychylnego żalu, bez datku zadusznej modlitwy! Jęł bolesny wyrwał się z piersi Ireny. Nigdy się nie czuła tak opuszczoną! tak nieszczęśliwą! Padła na kolana, załamała dłonie i zapłakała do Boga. (C. d. u.)



